Cena 5 zł.

Szpilki

Nr. 37 Rok VI | „PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI" (KRASICKI) | 13. XI. 1945

O konszachtach finansistów angielskich z niemieckimi

rys. Kazimierz Grus

Krupp Kruppowi oka nie wykole

JAN BRZECHWA

ŚWIĘTA

Gdy czytam prasę, wprost mnie zachwyca
Ruchliwość naszych wiosek i miast:
Codziennie święto, albo rocznica,
Obchód, otwarcie, pochód lub zjazd,

W przerwie zebranie i akademia,
A popołudniu dla chętnych – wiec,
Jaka szczęśliwa ta nasza ziemia,
Wieczna galówka – możnaby rzec!

Mówią ci – ucz się, bądź jak Zawisza,
Pracuj, nie dbając o zwyżkę płac,
A równocześnie piszą w afiszach,
Byś biegł na zbiórkę na Wodny Plac.

Chciałbyś się wyspać chociaż przy święcie,
Z dziećmi na spacer chętniebyś szedł,
Ale nie można! Na transparencie
Na siódmą rano wzywa Z.Z.

Chciałbyś odwiedzić lekarza Z.U.S.-u,
Poczytać, poznać obroty gwiazd,
Skąd! Musisz ganiać do autobusu,
Bo jutro właśnie w Warszawie zjazd.

Niech ci nie przyjdzie czasem do głowy
W niedzielę rano do wanny wleźć,
Bo to jest właśnie zjazd oświatowy
I odsłonięcie... Czołem i cześć!

Precz odrzuć wszelką myśl o miłości
I do pochodu szybko się pchaj,
Bo to jest właśnie Dzień Oszczędności,
Święto Spółdzielcze i Trzeci Maj.

Przyjazd Kiernika, zjazd „Czytelnika",
Uruchomienie fabryki świec,
Powrót „Kościuszki" i Kopernika,
Święto lotnika i znowu wiec.

Ciągle chorągwie, ciągle sztandary,
Czy chcesz, czy nie chcesz – w pochodzie idź, –
Po co świętować bez żadnej miary,
Zamiast po prostu zwyczajnie żyć?

Po zakończonej zwycięsko wojnie,
Skoro już uciekł bojowy front,
Daj nam, Ojczyzno, pożyć spokojnie,
Daj nam odpocząć od wszelkich świąt.

WOJNA bardzo nas odmłodziła i odświeżyła. Byliśmy mocno zblazowani cywilizacją. Nie widzieliśmy nic nadzwyczajnego w tym, iż elegancka torpeda w godzinę i kwadrans przewoziła nas z Łodzi do Warszawy. Ani w tym na przykład, że list rzucony do skrzynki na rogu Żórawiej i Marszałkowskiej po trzydziestu sześciu godzinach doręczony był na bulwarze St. Michel.

Wojna, powiadam, od tego wszystkiego nas odzwyczaiła. Z Łodzi do Warszawy szło się przez zieloną granicę, a listy szyfrowało się na bibułkach i wklejało w dna walizek, aby po kilku miesiącach dotarły do adresatów.

Dziś w okresie normalizacji jak małe dzieci cieszymy się, że mamy telefon, że znów listy wrzuca się do skrzynek i że coprawda nie mamy radia, ale mają je ci, którzy nie oddali milicji. Z jeszcze większą radością przekonywujemy się, iż urzędnicy, w których ręku znajdują się nasze cywilizacyjne wygody są rozsądni i sumienni.

*
**

Oto otrzymuję list od przyjaciela z New Yorku, a w liście jeden dolar i dopisek zakreślony czerwonym ołówkiem.

„Do obywatela cenzora i ewentualnej kontroli dewizowej w Polsce:

Załączony banknot dolarowy jest symboliczną prenumeratą za najlepszy tygodnik polski „Szpilki" i bardzo proszę o doręczenie go wraz z listem adresatowi. Nie wiem, jakie są obecnie przepisy dewizowe, ale o ile znam się na rzeczy, a trochę się znam, przesyłanie dolarów do Polski jest zgodne z interesem gospodarki narodowej. A więc bardzo proszę o doręczenie mej prenumeraty.

Thank You — bardzo dziękuję".

****

Ten dolar przepuszczony przez wszystkich cenzorów i przez wszystkie kontrole dowodzi, iż rozsądek zaczyna rządzić międzyludzkimi stosunkami. Banknot przechowujemy w redakcji. I ile razy ktoś nam zacznie mówić o wojnie, o bombie atomowej, o nieuniknionym starciu dwóch światów, spoglądamy na spokojną twarz Waszyngtona.

Pewien nasz znajomy, trudniący się zamianą walut obcych na narodowe swojaki w drodze inicjatywy prywatnej, usiłował nas namówić do przepicia tego dolara. Odparliśmy te pokusy energicznie. Uważamy go za symbol wyrównywania różnic między Aliantami, za skromny odpowiednik wymiany listów Truman — Stalin.

*
**

Rozsądek i sumienność zaczynają panować nie tylko w zagranicznym, ale i w wewnętrznym obrocie pocztowym. Oto od Dyrekcji Okręgu Poczt i Telegrafów w Łodzi za numerem 00g9 otrzymujemy list następującej treści:

„W związku z zamieszczeniem w Nr 32 „Szpilek" z dn. 9.X. r.b. wiersza p. t. „Do Ministra Poczt i Telegrafów", Dyrekcja uprzejmie prosi o okazanie tych przesyłek (list do Warszawy, telegram do Kutna, miejscowy list), które są tematem wiersza.

Jeśli to jest niemożliwe, uprasza się o podanie szczegółów odnoszących się do tych przesyłek, mianowicie: 1) data nadania; 2) miejsce nadania; 3) nazwisko i adres nadawcy; 4) data doręczenia i 5) nazwisko i adres odbiorcy.

Dane te Dyrekcja zamierza wykorzystać w celu przeprowadzenia dochodzeń i usunięcia na przyszłość opóźnień w transporcie".

Brawo Dyrekcja, że pojmuje Dyrekcja swoje obowiązki poważnie i serio. Naszą rzeczą jest kpić, a obowiązkiem Dyrekcji jest usprawniać komunikację pocztowo - telegraficzną. Ale pragniemy wyjaśnić, iż żądanych materiałów dostarczyć nie możemy, gdyż Słobodnik wyżej wymieniony wiersz napisał, działając na prawach poety, ot tak sobie słobodnie. Za to nieporozumienie przepraszamy Dyrekcję i raz jeszcze dziękujemy za doręczenie nam swego czasu listu zaadresowanego po prostu tylko rysunkiem trzech szpilek.

JAN SZELĄG

rys. Karol Baraniecki

Gołąbek niepokoju

ST. W. CHRUŚLICKI

WYSOKI TON

Żyjemy w czasie wielkich przemian. Właśnie przestawiamy wyładowany po brzegi zagadnieniami z różnych dziedzin wagon naszego bytu na nowe, szersze tory. Nic dziwnego zatem, że w pracy pomagamy sobie zgodnym pokrzykiwaniem. A brzmi ono różnie. Więc: wszyscy na zachód, wszystkie siły ku odbudowie, do pracy i do zabawy, albo Tur to i tamto, Wici co innego, P. P. R. niech żyje, demokraci łączcie się, górą milicja, precz z faszyzmem, Z. W. M. zresztą mniejsza z tym, takie sobie zbożne pokrzykiwanie, zacieranie i plucie w ręce, albo na sąsiada, wreszcie słowa, słowa, słowa, w radiu, w prasie i zjazdy, zjazdeczki, pogadanki, wiece, zebrania, posiedzenia. A na nich: niech żyje, sto lat, sto lat, przy tym: ano pod te zakąskie, jeszcze go raz, siulim, raz się żyje, raz się gnije i czy ja wiem już zresztą... W ten sposób jakoś praca idzie...

A inna sprawa. Chorujemy na wysoki ton. Jakoś tak się ostatnio u nas dobrze dzieje, że nic nie potrafimy robić na zwykłą miarę. Jeśli Bos to ho, ho!, jeśli Pur to wspaniale, wojsko, to bohatersko, młodzież to ponad poziomy, literatura to nad wyraz, odrodzenie, minister to nadczłowiek, robotnik to biedak, nie, nie, to budowniczy, żebrak, to kapitalista. Do tego doszło, że zapominamy jak się jakaś rzecz, czy jakaś czynność nazywa. Bo kupiec dziś już nie sprzedaje, ale stawia nowe podstawy pod polski handel. Robotnik nie pracuje, ale buduje, odbudowuje, albo składa zręby nowej, demokratycznej Polski. Nauczyciel nie uczy i nie umiera z głodu, ale podnosi młodzież nad poziomy, a jeśli umiera, to z przepracowania. Student jeśli się uczy, to robi głupstwo, bo bez nauki miałby to samo, a jeśli bije żydów, to nie jest szubrawcem, ale ładniej — jest faszystą. Literat dziś jest, jak w epoce romantyzmu półbogiem, takim półbogiem bez środków utrzymania, a emeryt dziś nazywa się człowiekiem z godnością schodzącym do grobu. W zakresie haseł mamy wielkie urozmaicenie. Każda partia ma swoje. Wszystkie jednak zaczynają się od niech żyje, albo precz. A w innych dziedzinach. Nieuctwo podparte sprytem nazywamy inteligencją, zacietrzewienie—gotowością bojową, brak wychowania zdrowym przejawem prymitywu, złodziejstwo szabrem, a najnormalniejsze uczciwe wykonanie zadania jest dziś czynnością, wołającą o siedemnaście orderów i kilka pomników.

Chorujemy na wysoki ton...

Jedno jest ciekawe, to, że wszystko już było. Kiedy? Sześć lat temu. Otóż: byliśmy mocarstwem, kolonie mieliśmy na księżycu, dwie mile od Marsa, hasła dziś mamy te same, wstążki, naszywki, ordery, pomniki, popiersia i inne części ciała w marmurze, w gipsie i w bronzie, to nic dla nas nowego, nazwiska, przezwiska, byle ładniej, na swojską nutę, to także dla nas nic ciekawego... Po prostu wszystko już było. A ludzie?... Ci zmienili kolor. Pożądaną byłoby rzeczą, żeby zmienili bieliznę... Czuć od nich zapach z przed sześciu lat.

Bracia... czy to nie z prawej strony ten wiatr do nas wieje?...

STANISŁAW SOJECKI

POCZUCIE HUMORU

Kiedy fraszkopis kpi na swój sposób,
A czasem krzyknie ze swej ambony –
Wtedy dotkniętych jest milion osób,
Najmniej zaś tysiąc jest obrażonych.

Drobny felieton w codziennym piśmie,
Wierszyk, dowcipem drwiący figlarnie
Rzadko uśmiechu łezkę wyciśnie –
Lecz oburzenie, dąs – regularnie!

Spośród „skrzywdzonych" wrzeszczą najpierwsi
Ci, co najsłuszniej fraszki się boją,
I skaczą z pięścią do cudzej piersi,
Zamiast się kornie uderzyć w swoją!

Jednym się tylko pocieszać trzeba,
Że w myśl odwiecznych prawa rygorów,
Prędzej Lucyper wejdzie do nieba,
Niż facet z brakiem poczucia humoru!

Szczypta soli

Prasa amerykańska doniosła, że w ang. strefie okupacyjnej szereg urzędników UNRRA — Anglików i Polaków orientacji „londyńskiej" zajmuje się propagandą skierowaną przeciw Sowietom oraz demokracji polskiej: ONR-RA.

*
**

Szefem agentów hitlerowskich w Argentynie jest Fritz Mandel, co po polsku znaczy — migdał. Zdaje się, że ciężko chorej i zatrutej faszyzmem Argentynie pomogłoby wycięcie migdałów.

Bar kawowy „Kwokka"

rys. Karol Baraniecki

Hiobowe wieści

JAN HUSZCZA

W POSZUKIWANIU BOHATERA

Ostatnio postanowiłem zabrać się do pisania powieści. Oczywiście, satyrycznej. Oczywiście, na tle życia współczesnego, t. zn. na tle pędu do kultury i sztuki a niechęci do Kultury i Sztuki, na tle odczytów o demokracji, penicilliny, artykułów o repatriantach, kalamburów o szabrze, na tle sklepów komisowych i dyskusyj o prawie małżeńskim. Niemniej, — mówiłem sobie — powieść taka powinna frapować barwnością przygód i zdarzeń, wynikających z losów głównego bohatera.

Jak wyobrażam sobie głównego bohatera? Musi być dostatnio i elegancko ubrany (a więc nie robotnik i nie zdemobilizowany żołnierz). Musi być sprytny (a więc nie profesor łódzkiego uniwersytetu, który nawet mieszkania nie ma). Musi mieć poczucie humoru (a więc nie funkcjonariusz propagandy). Musi być przedsiębiorczy (a więc nie spółdzielca wydawniczy). Musi obficie jeść i dobrze pić (a więc nie UP, czyli nie urzędnik pospolity). Musi... musi... musi... Tylko skąd takiego wytrzasnąć?

Byłem w kłopocie dopóki nie wpadł mi do rąk organ PCDOB (jak wiadomo, jest to skrót szesnastego z kolei stronnictwa. Organ ten p. t. „GONIEC DYRDYMALSKI" kursywą borgisową donosił:

„Duży rozgłos zdobyła sobie działalność Teofila Jagutki, który pełniąc funkcje rozdzielcze w Górce Obywatelskiej zdołał przywłaszczyć sobie 470,000 złotych, w Katowicach, wystawiając fałszywe pokwitowanie odbioru, zarekwirował 3 traktory, w Koszalinie zaopatrzył się w 5 samochodów, 100 rowerów i jeden balon stratosferyczny, w Psiocznie pod Mławą zreprywatyzował 3 cukrownie i 2 młyny z rzeczułką, pod Łodzią zaoszczędził 17 maszyn do pisania, do Drezna zawiózł 7 tonn mąki, w Opocznie zajął 12 mieszkań, a w Cymbarkach miał stanowisko likwidatora, kochankę i nieskazitelną opinię".

Cóż za inicjatywa! — pomyślałem po przeczytaniu. — Jakaż znajomość geografii (Górka Obywatelska, Katowice, Koszalin, Psioczno, Drezno, Opoczno, Cymbarki), jakaż wszechstronność uzdolnień i zainteresowań (funkcje rozdzielcze, defraudacja, handel i przemyt, reprywatyzacja, demoralizacja, miłość), ileż uznania dla nowoczesnych środków transportowych (traktory, samochody, rowery i nawet balon, jakaż rozrzutność (w samych tylko banknotach 470.000)...

I natychmiast zadecydowałem: tak, to godny bohater dla mojej powieści satyrycznej o naszych czasach. Zapakowałem do walizki 10 kg. papieru, ¼ litra atramentu, kanapki, ręcznik, szczoteczkę i wyjechałem do Cymbarek. Jechałem stojąc, siedząc, idąc pieszo, tłocząc się i narzekając, aż wreszcie znalazłem się u celu.

Teofil Jagutka przyjął mnie z rezerwą. Jednak po sprzedaniu aparatów radiowych i wypiciu kilku ajerkoniaków rozgadaliśmy się na dobre, spoglądając w przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Oczywiście, spoglądaliśmy, zwracając uwagę jedynie na charakterystyczniejsze momenty.

1905 — Jagutka przychodzi na świat. Nie ma jeszcze żadnych rekomendacyj i znajomości.

1912 — Jagutka jako siedmioletnie dziecko potajemnie sprzedaje 7 kur, należących do sąsiadki.

1922 — Jagutka zaczyna golić zarost.

1928 — Jagutka przesłuchuje pierwszą akademię okolicznościową, w czasie przesłuchiwania wyróżnia się rzetelnością bitych oklasków, czym zwraca na siebie przychylną uwagę obowiązującego wówczas w powiecie starosty.

1930 — 1939 — Jagutka robi karierę i defraudacje, pracując jednocześnie na jednym z odcinków działalności.

1942 — 1943 — Jagutka z właściwą sobie odwagą nie bierze udziału w ruchu partyzanckim, natomiast prowadzi restaurację, w której, chętnie podejmując Niemców, próbuje zasypać przepaść dzielącą dwa narody, polski i niemiecki. Przepaści Jagutka nie zasypuje. Rozgoryczony, szuka samotnej osłody w dolarach i innej walucie obcej.

1944 — po wyzwoleniu Lublina Jagutka melduje się jako organizator oddziału partyzanckiego i zostaje pełnomocnikiem do spraw reformy rolnej w powiecie ...skim. W charakterze pełnomocnika na powierzonym sobie terenie robi, co może. Niestety, odwlec reformy nie potrafił, działalność ograniczył więc do drugorzędnych posunięć: sprzedaży bydła na lewo, wywózki nasion do miasta, rzekomo celem obsiania ogródków działkowych, dekompletowania sprzężaju.

1945, styczeń — pierwsza delegacja służbowa na czele grupy operacyjnej. Dokonano śmiałej operacji na płn.-wschód od Łodzi. Zmylono czujność wroga, przebranego za milicję i zabezpieczono maszyny do pisania oraz rowery.

Luty, — Jagutka rozbudowuje grupę operacyjną przez wciągnięcie do pracy swego przyjaciela, Wykpisza. Grupa rozwija swoją działalność w kilku miastach jednocześnie. Nie obywa się bez bolesnych strat. Dwóch uczestników grupy wziął w jassyr prokurator.

Marzec, — Jagutka występuje w charakterze repatrianta i zdobywa wagon, celem przewiezienia dobytku.

Kwiecień, — Jagutka występuje w charakterze oflagowca, powracającego do ojczyzny. Znowu otrzymuje wagon do Rzeszowa.

Maj, — rozentuzjazmowany kapitulacją Niemiec, Toluś (bo tak go nazywają najbliżsi) wycofuje z kasy publicznej pierwsze 50.000 złotych, zdobywając jednocześnie przez datek na rzecz P. C. K. opinię człowieka ofiarnego. Jagutka występuje jako mówca i przedmówca. Z dużym wdziękiem podkreśla, piętnuje oraz uwypukla. Zaopatruje swoją przyjaciółkę z lat pozaszkolnych, rozkoszną blondynkę Kicię, w niezbędne dla buduaru kobiecego 3 traktory.

Czerwiec, — 7 mieszkań, 2 samochody. Odkrywa Wrocław, pod osłoną nocy opanowuje sytuację w trzech niewyszabrowanych domach.

Wrzesień, — Jagutka organizuje urząd likwidacji, oraz wysyła do Niemiec na otarcie łez zwyciężonym pierwszy transport mąki. Za otarcie łez wdzięczni Niemcy przysyłają mu zegarki. Wykpisz, który także brał udział w ocieraniu niemieckich łez polską mąką, otrzymuje precjoza ze skromnego złota i małoconiewartej platyny.

Październik, — Jagutka awansuje w opinii. Doceniając wagę słowa drukowanego, próbuje zainteresować się sytuacją papierniczą. Pierwszym obiektem tych zainteresowań były 2 tonny papieru ze Śląska. *Niestety*, w tym samym mniej więcej czasie w życie Jagutki wkracza cytowany na początku „Goniec Dyrdymalski" ze swoją obrzydliwą notatką.

Kto jeszcze wkroczy w to bujne i przedsiębiorcze życie, trudno na razie przewidzieć.

Co do mnie, to jako literat nie mam prawa na to, by banalnie zakończyć wkroczeniem w życie Tolusia, t. zw. przedstawicieli sprawiedliwości. Za dobrze, zresztą, działoby się, gdyby zawsze tam, gdzie należy, wkraczali przedstawiciele sprawiedliwości. Muszę szukać innych rozwiązań. Mogą być takie np. warianty:

1) Jagutka dzięki wrodzonemu sprytowi, zaciera szczotką z pieniędzy (metafora na określenie łapówki! ślady swojej działalności i awansuje;

2) Jagutka zmienia nazwisko i rodzaj zainteresowań, usuwając się na pewien czas w cień zapomnienia;

3) Jagutka przeżywa konflikt wewnętrzny (na 70-ciu stronicach powieści), wyjeżdża na Zachód i osiada na ziemi, pracuje w pocie czoła na kawałek chleba, pojmuje za żonę brzydką, ale uczciwą dziewczynę, ma dzieci i wkońcu zostaje nawet sołtysem;

4) Jagutka występuje jako poeta ludowy i wyznawca realizmu w sztuce;

5) Jagutka ginie na oceanie w czasie podróży do Rio de Guadetupa, dokąd był wysłany w charakterze pracownika placówki dyplomatycznej;

6) ... 7) ... 9) ...;

10) ponieważ Jagutka nie jest kobietą, więc nie zachodzi w ciążę i powieść zostaje bez rozwiązania...

Jednak to są wszystko warianty i igraszki płochej wyobraźni. Który z tych wariantów wybiorę w trakcie pisania powieści, czas pokaże.

Potęga recenzji

rys. Henryk Tomaszewski

Widz I: — **Bardzo mi się to przedstawienie podobało.**

Widz II: — **Mnie również, tylko niestety podobno aktorzy źle grają.**

Dziś i codziennie
W TEATRZE „SYRENA"
Traugutta 1
SZOPKA POLITYCZNA
Janusza Minkiewicza
i Jana Brzechwy
LALKI:
Jerzego Zaruby
i Witolda Ulanowskiego

JANUSZ MINKIEWICZ

NAZAJUTRZ PO PREMIERZE

„SZOPKI POLITYCZNEJ"...

Nazajutrz po premierze „Szopki Politycznej" kable telefoniczne stają się przeciążone. To ofiary szopki, lub ich poplecznicy — interweniują. Rzadziej u samych autorów, częściej wprost u władz, u cenzury, u „szarych eminencyj"...

Z zabawniejszych interwencyj po premierach przedwojennych przypominam sobie dyplomatyczny telefon do mojej Matki. To pani premierowa Jędrzejewiczowa starała się tą drogą, uzyskać zmianę tekstu kukiełki swego męża, tekstu nieprzyjemnego, do którego jednak cenzura nie mogła się formalnie przyczepić.

Po innej premierze miałem telefon bardziej kłopotliwy. W obronie jednej z kukiełek stanął słynny atleta Miazio:

— Tu mówi Miazio. Jeżeli pan tego nie zmieni, wycisnę pana jak cytrynę!

Tekstu nie zmieniłem i jakoś mnie nie wycisnął. Tak, tak, drogi Adolfie.

Nazajutrz po obecnej premierze niektórzy oczekiwali interwencji Nałkowskiej, której kukiełka przedstawiona została istotnie dość złośliwie i jednostronnie. Ale Brzechwa przypomniał sobie od razu jak przed wojną, spotykał się z panią Zofią w jakimś „boit-cie" na Place Pigalle i teraz wyraził przekonanie, że znakomita pisarka, przesiąknięta kulturą zachodu i entuzjastka paryskiego dowcipu, nie obrazi się przecież za kilka żartów pod jej adresem.

Tak też się stało. Nałkowska nazajutrz po premierze u nikogo nie interweniowała, do nikogo nie telefonowała, nikogo w swojej sprawie nigdzie nie posyłała...

Natomiast w roli cenzora wystąpił, choć nikt go o to nie prosił, literat — Adolf Rudnicki. Zastaliśmy go u pewnego czynnika miarodajnego w chwili, gdy daremnie starał się uzyskać skreślenie z szopki postaci Słonimskiego i Nałkowskiej. Twierdził, że jako pisarz występuje w obronie honoru swoich kolegów. Bardzo nas to zdziwiło, bo dotychczas obrażały się na satyryków akuszerki, fryzjerzy, szewcy, kinofikacja i t. p., ale nigdy przedstawiciele kultury, od których można przecież wymagać poczucia dowcipu. Adolf zresztą lojalnie przyznał, że poczucia dowcipu zupełnie nie posiada, co zresztą nie było dla nas rewelacją, gdy czytaliśmy niektóre jego utwory.

O tem, że się nie zna na szopce zapewniał też w dziewięciu dziesiątych swojej recenzji Jerzy Wyszomirski. Aby to udowodnić ostatecznie i niezbicie, napisał w końcu, że

„szopka wykazała duże możliwości wykonawcze, miała zabawne momenty i była na poziomie".

Wyrażenie „duże możliwości wykonawcze" nie oznacza w tym wypadku literalnie niczego. Jest jaskrawym przykładem „dętologii czyli pucu" i jest godne jakiejś nowokreowanej recenzentki, ale nie Wyszomirskiego. A twierdzenie o poziomie (ośmielę się być zarozumiały!) — chyba naprawdę jest zbyteczne w stosunku do utworu podpisanego nazwiskami ludzi nie od dziś takie rzeczy pisujących. W ogóle słowo „poziom" jest dziś zbyt często i dowolnie używane. Byle niższy funkcjonariusz Wydziału Kultury i Sztuki szafuje słowem „poziom" również bezmyślnie, jak słowem „demokracja".

Wszystko to napisał Wyszomirski...

„Rozmyślając głęboko nad wielkim wysiłkiem i trudem, jaki włożyli autorzy w swe dzieło...".

Otóż zapewniamy Wysza, że wprawdzie wielki wysiłek i trud cechuje niektóre felietony w „Dzienniku Łódzkim", ale szopka nie była pisana z wielkim wysiłkiem i trudem. Gdyby tak było — szopka musiałaby być straszna. Myśmy ją pisali na kolanie, lewą nogą, na krótkim odcinku między „Fraszką", a „Albatrosem".

Wracając do interwencyj, to protestowali jeszcze dwaj panowie: wojewoda łódzki Dąb-Kocioł i właściciel Warszawy Albert Harris. Obaj przeciwko temu, że ich kukiełki nie ukazały się w szopce.

Interweniować miała także kinofikacja, ale nie potrafiła uzyskać połączenia telefonicznego. Nikt tam nie umie obchodzić się z tarczą przy aparacie, ponieważ tarczę, jak film, trzeba nakręcić.

P. S.

Kiedy w nocy, po libacji popremierowej, wracaliśmy do domu, uderzyła nas rzęsista iluminacja apartamentów na pierwszym piętrze. Okazało się, że to kol. Gojawiczyńska wyprawiła mały bankiecik dla grona swoich bliskich z radości, że Nałkowska padła ofiarą szopki.

LUDWIK JERZY KERN

DO LORDA B. ...

(lord Beveridge chce zorganizować pomoc zimową dla Niemców — z prasy)

Chcesz im odzieży dać i węgla,
żeby przetrwali ciężki czas.
Ta nowa litość Made in England
troszeczkę przeraziła nas.

Gdybyś wytworny apostole
był wtedy z nami kilka dni,
to dzisiaj miałbyś w głowie olej
plus przykre z tamtych czasów sny.

Wiedziałbyś pan, milordzie i to,
że taki dzień to nie był kant –
A tak, to cóż? Za pańską litość
rączki całuję – küss die Hand.

Bo jeśli pan tak będziesz dalej
litować się, to będzie źle.
Zaczniesz od gaci, a na stali
starym zwyczajem skończy się.

I wtedy pójdą przez stolice,
dawną metodą – (znasz ten marsz)
te właśnie Hanse, Kurty, Fritze,
dla których dzisiaj serce masz.

I mógłby przyjść ten czas milordzie,
że sambyś, milord, brał po mordzie.

„Polpress", przemianowano na „PAP"

rys. Jerzy Zaruba

„Habemus PAPam!"

rys. Stanisław Cieloch

— Po co panu w witrynie termometr?
— Żebym wiedział, kiedy podwyższać ceny.

LUDWIK ŚWIEŻAWSKI

KŁOPOTY LUDZI WYSOKICH

Bardzo przykro wysokiej osobie chodzić do kina. A z drugiej strony przykrość znowu odmówić sobie takiej przyjemności. Panna Amelcia w kinie dopiero przychodzi po rozum do głowy, że nie było sensu tak róść bez miary i opamiętania. Bo jest duża w sobie, można nawet powiedzieć: zwalista, i o głowę wyższa od wszystkich. Prawdę powiedzieć, baba jak piec.

Owszem, niektórzy lubią takie. Niejeden z mężczyzn zagada ją grzecznie i powie ciepłe słówko. Ale co innego lubienie, a co innego przeszkoda w towarzystwie.

Niech sobie tylko usiądzie na krzesełku w kinie, a zaraz ktoś za plecami mruczy:

— Czego ta olbrzymka siedzi przed ludźmi? Niech by z tyłu sobie siadła albo w loży, zasłania tylko i jeszcze głową rusza. I po co w ogóle do kina chodzi, w domu by siedziała.

Tak zaraz mają pretensje.

Więc się wysoka osoba skręca, kuli, czuje się rzeczywiście winną, chciałaby już głowę na kolana sobie położyć.

Raz usiadł za nią niziutki, ale to niziutki człeczyna, po prostu określić: Tomcio Paluch.

Jak na śmiech doprawdy, żeby się tak umiejscowili w sali.

Zaraz też trąca olbrzymkę w ramię:

— Za przeproszeniem pani, ale to jest niemożliwe.

— Co jest niemożliwe?

— Żebym ja nie mógł oglądać — że się tak wyrażę — ekranu.

— Niech pan sobie ogląda, nie bronię panu.

— Pani chyba żartuje. Ja nic więcej nie widzę tylko pani plecy.

Ktoś z boku rusza kiepskim dowcipem.

— Bo jeszcze pan za wysoki. Jeśli by się pan schylił...

Człowieczek jest wściekły.

— Pani będzie łaskawa głowę usunąć.

— Gdzie mam usunąć? Czego się pan czepia? Ekran wisi wysoko, a pan wydziwia.

— To jest wydziwianie? Ja zapłaciłem za bilet i nic nie będę widział. Wściec się można.

Panna nic się nie odzywa, nieprzyjemnie jej, a Tomcio Paluch jest bliski płaczu.

Grozi: — Ja zawołam biletera.

Inni dodają swoje, śmieją się, zabawa jest pierwszej klasy, nic im to nie szkodzi, bo olbrzymka nie siedzi przed nimi. Ale niech by tak usiadła, zaraz by humor ich prysł.

Przyszedł nawet bileter, zwabiony tupaniem rozsierdzonego człeczyny. Powiedział:

„Drogi obywatelu, nie ma wyszczególnienia w programach: „Osobom zbyt wysokim wstęp niedozwolony", ale że był to człek ludzki, przesadził wysoką osobę na inne miejsce. A tam już nie długo trzeba było czekać, ledwie film się zaczął, zaraz ją sponiewierali.

— O, widzicie ją — wyraża się jakaś zagniewana dama. — Chyba pani zastanowienia nie ma z tą swoją głową. To ja na to do kina przyszłam, co? Pani sobie usiadła na zadku i dobrze pani.

Na to się bardzo już obraziła olbrzymka.

Jednak raz wpadła na pomysł wybrać się do loży, że to niby całkiem na końcu. Cóż, kiedy i tam siedziała jakaś parka i do tego na tylnych krzesełkach. Prosiła ich, aby siedli na przodzie, a ona sobie z tyłu.

— A czemu to? — pytają się, trochę niekontenci.

— Bo jestem wysoka, nawet dosyć wysokiego wzrostu i mogę zasłaniać.

— O, niech się pani nie krępuje— rzekł młody człowiek, a jego towarzyszka dodała grzecznie. — Nie tylko sami niscy ludzie są na świecie.

— Bardzo jakaś układna para — pomyślała wysoka osoba, zajęła przednie siedzenie. I kto by przypuścił! Nic im jej wzrost nie przeszkadzał, a gdy się film skończył, przeprosiła ich, że chce wyjść, bo nawet nie spostrzegli, że już się skończyło. Oboje jednak zgodnie wyrazili się, że film był śliczny, a przepuszczając olbrzymkę, pożegnali ją życzliwym uśmiechem.

Teraz panna Amelcia chodząc do kina, zawsze idzie tylko do loży.

Genialny poeta rosyjski Aleksander Puszkin, wieszcz obdarzony proroczymi widzeniami, już sto kilkadziesiąt lat temu we wstępie do poematu „Rusłan i Ludmiła" przewidział, że w przyszłości objawi się światu kot uczony. I nie omylił się. Bo wielce uczony ten kot objawił się światu w dwudziestym wieku w mieście Łodzi w postaci znanego literata Jana Kotta. Przełożony na przyziemną prozę wiersz rosyjskiego barda brzmi następująco: „Na brzegu morza stoi dąb zielony, na dębie wisi złoty łańcuch. Dokoła dębu we dnie i w nocy krąży uczony kot. Pójdzie na prawo — zaśpiewa pieśń, pójdzie na lewo — opowie bajkę". Podajemy polskiemu czytelnikowi ten wiersz wieszcza rosyjskiego w polskim przekładzie poetyckim. Niesumienny tłumacz, przekładając go, pozwolił sobie na pewną swobodę poetycką. Niech mu przebaczą to grzeszne niedbalstwo cienie wielkiego Puszkina!

Redakcja „Szpilek"

ALEKSANDER PUSZKIN

RUSŁAN I LUDMIŁA

(Wstęp do poematu)

Nad morzem szumi dąb zielony.
Na dębie złoty łańcuch lśni.
Dokoła dębu Kott uczony
Krąży, zgłębiając nasze dni.

Pójdzie na prawo — istny Mauriac
Katolicyzmu zgłębia dno,
Pójdzie na lewo — Marks, historia
I materializm i Malreaux.

I z Freudem się spotyka Konrad,
Z Tacytem rzymskim święty Jan.
Słuchając Kotta, każdy koń rad
I wszelki zwierz i wszelki stan.

I nazwiskami wciąż zakwita,
Ogonem zamiatając pył
Wieków, Kott — koci erudyta,
Co w mądrość swe pazurki wbił.

Jak w mysz. I bawi się tą myszką.
To puści ją, to chwyci ją
Salomonowe to kocisko,
Którego ślipki głębią lśnią.

Z rosyjskiego zbyt swobodnie przełożył **Włodzimierz Słobodnik**

POSŁOWIE

Przepraszam bardzo, Panie Janie
Za niewłaściwy wierszyk ten.
Pisałem go w głodowym stanie.
„Szpilki" zapłacą, a ja zjem.

Brakował mi po prostu temat
I rozdzwoniona w kiesie miedź,
Więc napisałem ten poemat,
Choć nie chcę z Panem kotów drzeć! **W.S.**

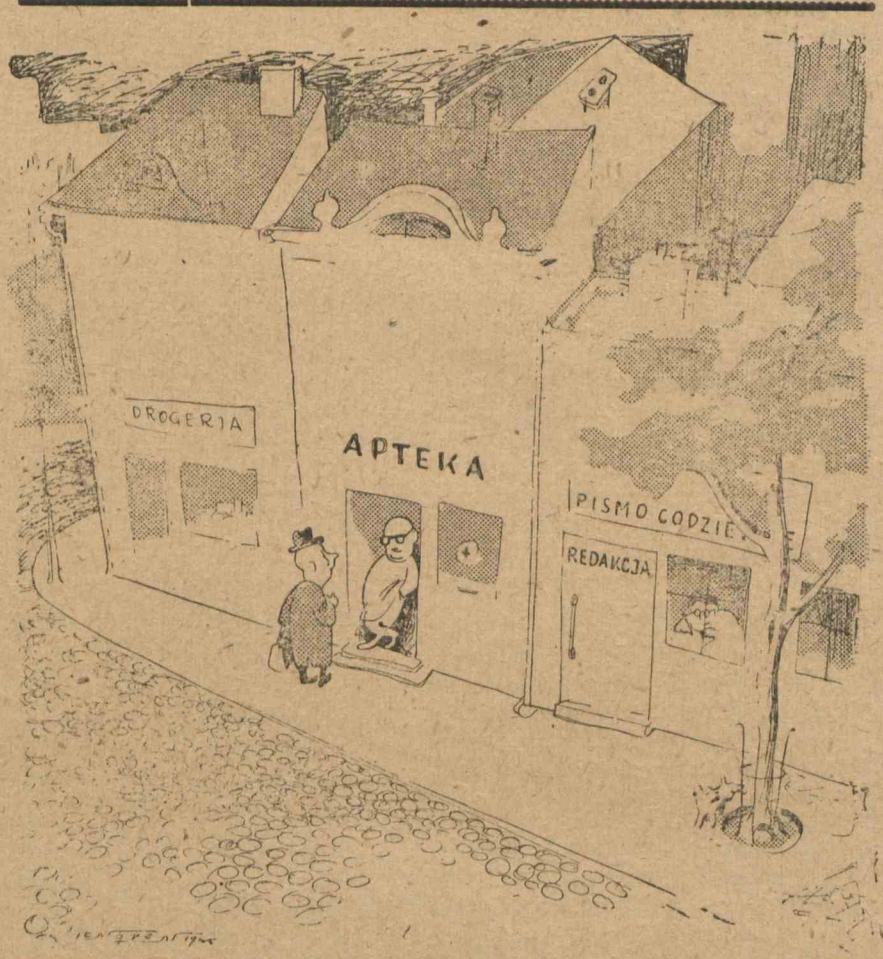

rys. Zbigniew Lengren

— Czy dostanę tutaj większą ilość wazeliny?
— Nie... Nie mamy, ale zaraz obok powinien pan znaleźć.

rys. Zenon Wasilewski

Najlepszy środek przeciwko pokusie wysław sklepowych

STEFANIA GRODZIENSKA

KOCHAJMY ZWIERZĘTA

Przeczytałam, że każda stołówka ma obowiązek tuczenia świń. Wiadomość ta wywołała we mnie mieszane uczucia. Tysiąc myśli cisnęło mi się do głowy. Nie mogłam sobie wprost dać rady z nawałnicą refleksyj na ten temat. Bo z jednej strony — ślicznie. Rozumiem intencje. Zwierzę trzeba utuczyć, aby je potem zjeść. Ten haniebny proceder uprawia się stale bezkarnie w stosunku do stworzeń, które miały nieszczęście być przez fantazję ludzką zaliczone do jadalnych. Dobrze. Ale teraz zastanówmy się nad tym szczególnym wypadkiem. Powiedzmy nawet, że każdy z nas zrzeknie się części podanej potrawy, ukrytej wstydliwie w kąciku talerza — na korzyść danej świni, przydzielonej do stołówki literackiej. Już dość przykre psychicznie byłoby uczucie, że spożywam stworzenie, dla którego odejmowałam sobie ostatni kęs od ust. Ale są i inne zagadnienia...

Co świnia jada? Co jej służy, a co nie? Nigdy dotąd się tym nie interesowałam i teraz wyłażą smutne skutki tej ignorancji. Niby świnia nie jest mięsożerna. Ale w takim razie co jej dać? Przecież, niektórych zup stołówkowych do ust nie weźmie, nawet gdyby wiedziała, że jej się za to nie zje. Dałabym jej część swojej kaszy, którą dostaję do mięsa. Ale jak długo świnia zgodzi się jeść codzień kaszę, a od święta odstałe kartofle? Pozostaje więc mięso. Załóżmy, że świnia, zniechęcona zupami stołówkowymi, zmieni wielowiekowe obyczaje i zacznie jadać mięso. Czy wtedy będę musiała oddać jej cały kotlet? Bo jeszcze podzielić stołówkową porcję mięsa i dać jej połowę... nie, wstyd by mi było.

Trudny to problem. Owszem, świnia kiedyś w przyszłości dostanie przydziałowe otręby i chcąc nam się zrewanżować, podzieli się z nami. Cóż, zupa zostanie tą samą zupą...

Ale pomijając te trudności techniczne, które wyszczególniłam,, wołam gromkim głosem: dlaczego to nie mnie się tuczy w stołówce? Czy żeby być tuczonym przez stołówkę, trzeba być koniecznie świnią?

W ogóle to zarządzenie dezorientuje. Jak będą się odtąd czuli stołownicy, lepiej potraktowani przez kuchnię? Za wydanie komuś dodatkowego kartofla, czy bardziej gęstej zupy będzie groziła sprawa honorowa.

A poza tym, to się cieszę. Jak to będzie przyjemnie i wesoło, kiedy w stołówce literatów bęrzie między stolikami brykała mała świnka, pieszczotliwie ocierając się o nogi Jurandota, lub czule kładąc łeb na kolanach Pasternaka.

rys. Ha-ga

– Na tej wystawie można obejrzeć tylko jeden obraz: twój...

– Dziękuję ci za uznanie...

– Bo przed innymi obrazami stoją stale tłumy publiczności.

– Czy są już gazety wieczorne?

– Jeszcze nie. Ale właśnie wchodzi pani Gadulska.

ŁAMIGŁÓWKA PAP.

Były Polpress, obecnie Polska Ajencja Prasowa, nie zaprzestał ku uciesze i rozrywce czytelników nadsyłania od czasu do czasu interesujących łamigłówek. Ostatnią bardzo udaną i pomysłową łamigłówką było nadanie w biuletynie z dn. 27 października depeszy o przemówieniu prezydenta Trumana, w której czytamy:

„Prezydent Truman w przemówieniu swym przedstawił wytyczne polityki zagranicznej St. Zjednoczonych, ujęte w 12 punktach".

Po czym następuje brzmienie tylko 11punktów.

A teraz popatrzmy się, jak rozwiązali tę interesującą łamigłówkę redaktorzy pism, wychodzących w Łodzi.

„Głos Robotniczy" podał depeszę bez zmian, to znaczy zapowiedział 12 punktów, a wymienił tylko 11.

„Dziennik Łódzki" poprawił zapowiedź ilości punktów w przemówieniu na 11 i konsekwentnie 11 punktów przytoczył.

„Robotnik" zapowiedział 12 punktów, wymienił tylko 11, ale dla pewności skasował numerację punktów, podaną przez PAP.

Wreszcie „Polska Zbrojna" nie podała wogóle ilości punktów, napisała, że wytyczne polityki ujęte są „w następujących punktach" i wymieniła ich 11.

Ogłaszamy konkurs wśród dyrektorów PAP na temat „Kto najlepiej rozwiązał łamigłówkę PAP". Jako nagrodę wyznaczamy stałe miejsce w „Gabinecie osobliwości".

(e. k.)

„POEZJO,
TY JESTEŚ TYRANEM...!

Zapewne z winy metrampaża do działu ogłoszeń „Życie Warszawy" (nr. 298 z dnia 28.10.) zabłąkał się wiersz, który powinien był ukazać się w dodatku literackim tegoż pisma. Przytaczamy ten utwór w całości ze względu na niezwykle ciekawą formę i zawartą w niej głębię myśli:

„Pacek znów stanął na warcie,
I strzeże dobra klientów,
Jak ongiś uparcie,
Aby ich praca nie poszła na pożarcie,
Przez zbieg okoliczności.
On każdemu daje radę,
Jak matka ze źródła miłości.
Dba aby każdy miał własny domek,
Plac lub majątek na starość kątek,
A więc lokujcie w realności,
Pamiętajcie, że kto ma własność, nigdy nie pości.
Siedząc na swoim zagonie,
Nie dogonią go nędzy konie,
Obojętnym dla posiadacza,
Gdy nadzieja innych płonie!
W propozycjach urządźcie szpery,
Na Żurawiej pod numerem dwadzieścia cztery,
Zbudujecie siedlisko: zapamiętajcie! Że kupując zarabiacie 85% blisko".

Stój sobie Packu na warcie, A ja Tobie powiem otwarcie, że ja się Tobie nie dziwię, Bo Tobie chodzi o żarcie, Ale bardzo jestem ciekawy, Po co drukuje to „Życie Warszawy", Redaktor bowiem za takie „szpery", Powinien dostać w cztery litery, Na Żurawiej pod numerem dwadzieścia cztery.

(l. p)

INFORMACJE Z PIERWSZEJ RĘKI

„I. K. P." (Nr. 12) donosi:

„Z Melbourne wyruszyła australijska misja wojskowa do Niemiec, która będzie stanowić źródło informacji dla międzysojuszniczej rady kontrolnej nad Niemcami".

Bardzo słusznie. O Niemcach należy zasięgać informacji w Australii, Nowej Zelandii. Grenlandii i Gwinei, nigdy zaś u Polaków, Jugosłowian i Czechów. Po pierwsze dlatego, że są za blisko, a po drugie mogliby jeszcze, broń Boże, coś złego powiedzieć!

(w. l. b.)

INTERPELACJE „SZPILEK"

DO TEATRU WOJSKA POLSKIEGO W ŁODZI!

(Do którego dostać się prostemu żołnierzowi trudniej, niż do Berlina w maju).

Przyszedłem z prośbą do sekretariatu teatru o przedstawienie dla naszej jednostki w liczbie 300 ludzi. Pan sekretarz bardzo miły staruszek informuje mnie, że to się załatwi, ale w porozumieniu z dyrektorem. „Proszę się jutro dowiedzieć".

Idę nazajutrz (jednostka nasza stoi pięć kilometrów za miastem) w dobrej myśli.

Miły staruszek: „Pan chwileczkę poczeka, pójdę z panem".

Oczywiście chodzimy, szukamy pana dyrektora lecz napróżno, wyszedł z dwoma panami.

Staruszek: „Widzi pan, chciałem załatwić od ręki ale niestety".

Jedna z urzędniczek mówi: „Ja będę u pana dyrektora to załatwię, proszę przyjść o piątej". Zgadzam się.

Przychodzę. „W niedzielę tylko dla publiczności, dla wojska się nie wydaje. Może pan przyprowadzi oddział w sobotę, lecz tylko 120 ludzi".

Prosiłem na niedzielę, ponieważ ludzie są ciągle w rozjeździe, a tu w niedzielę nie grają dla wojska.

Smutne.

Żołnierze starzy, dużo frontowych, ciągle siedzą po lasach, nie śpią, nie mają żadnych rozrywek ,mordują się, a za to nie mają nawet wstępu do teatru, który nosi nazwę TEATRU WOJSKA POLSKIEGO.

(—) *ppor. Zawiedziony*

„Szpilki" ukazują się co tydzień. – Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96, tel. m. 1-23-36.
Redagują: St. Jerzy Lec, Zbigniew Mitzner, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba.

Przyjmuje się codziennie od 11-tej do 1-szej.
Wydaje Spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik".

Składano w Zakł. Graf. „Czytelnik" Nr. 4, Łódź, Żwirki 2. D-01958 Drukowano w Zakładach Graficznych „Książka".

Szpilki

Międzynarodowa reakcja usiłuje szantażować ludzkość bombą atomową

rys. Zenon Wasilewski

Małpia zabawa

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA K.U.L.